Jednota

4
1964

W NUMERZE M.IN.:

ŚMIERĆ — ALE ŻYCIE

SENS ETAPÓW ŻYCIA LUDZKIEGO

NIEKONFESJONALNA SPOWIEDŹ WŁASNA

BIBLIA I ŻYCIE

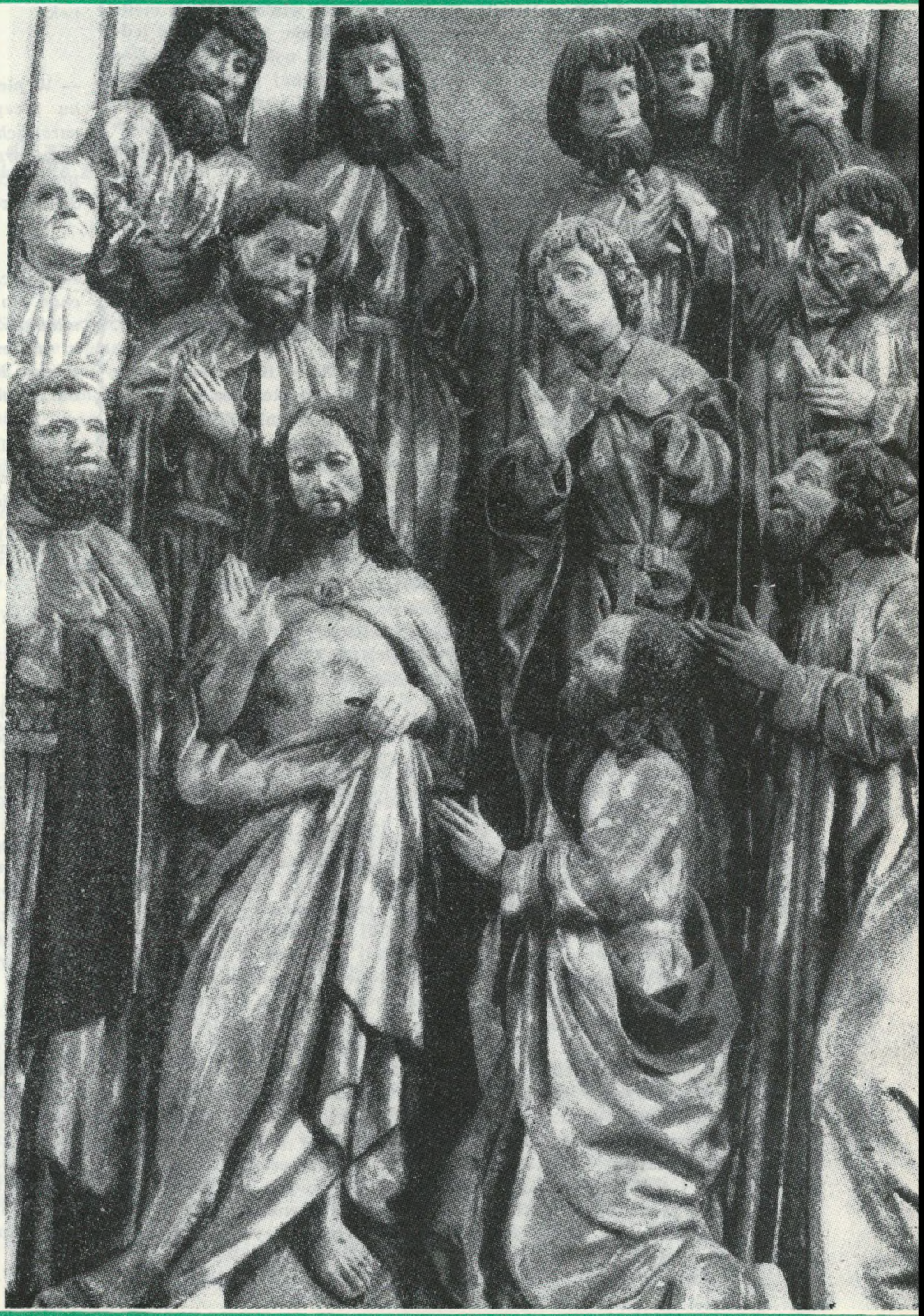

Średniowieczna rzeźba wsträngnäs (Szwecja) przedstawiająca scenę z „niewiernym" Tomaszem.

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY

W dniu 14 lutego, z okazji Światowego Dnia Modlitwy Kobiet, po raz trzeci w Polsce odbyły się nabożeństwa prowadzone przez kobiety. W Warszawie pierwsze nabożeństwo z okazji Światowego Dnia Modlitwy odbyło się w 1962 roku w Kościele Ewangelicko-Reformowanym, w 1963 roku w Kościele Metodystycznym, a w roku 1964 zorganizowanie nabożeństw powierzone zostało kobietom z Kościoła Chrześcijan Baptystów.

Zarówno w Warszawie, jak i w prowincjonalnych kościołach, nabożeństwa miały charakter ekumeniczny.

W prezbiterium pięknego nowoczesnego kościoła Chrześcijan Baptystów zajęły miejsca przedstawicielki kościołów ekumenicznych. W dniu tym głosy kobiet polskich połączyły się we wspólnej wielojęzycznej modlitwie z głosami kobiet wielu ras i narodów. Świadome, że stanowią jednio ogniwo łańcucha okalającego całą ziemię, kobiety polskie, wraz z kobietami całego świata, słowami modlitwy przygotowanej przez Mlle Madeleine Barot, złożyły dziękczynienie Bogu za jedność chrześcijan, której widocznym świadectwem jest uroczyście obchodzony Światowy Dzień Modlitwy i za zachowanie ciągłości tej pięknej tradycji, której źródłem była wiara i pragnienie służenia bliźnim.

W dniu tym kobiety polskie odczuwały szczególną radość, że i u nich nabożeństwa z okazji Światowego Dnia Modlitwy należą już do tradycji. W nabożeństwie, które uświetnił piękny chór kościelny, uczestniczył także Ks. Kircun, Prezes Kościoła Chrześcijan Baptystów.

Kto będzie następcą Dr Visser'a Hoofta?

14-osobowy Komitet Wykonawczy Światowej Rady Kościołów rozpoczął w dniu 10 lutego br. pięciodniowe obrady w Odessie. Jest to pierwsze posiedzenie tego rodzaju, które odbywa się na terenie ZSRR.

W przeddzień członkowie Komitetu podejmowani byli oficjalnym obiadem przez metropolitę Leningradu Nikodema, kierownika biura spraw zagranicznych Patriarchatu Moskiewskiego, który sam jest członkiem Komitetu Wykonawczego. Na przyjęciu metropolita powiedział, że „Rosyjski Kościół Prawosławny z radością podkreśla szczere wysiłki i dobrą wolę Światowej Rady Kościołów w wypełnianiu waszych zadań, jakie współczesne życie stawia przed Kościołami i organizacjami chrześcijańskimi."

W odpowiedzi, Dr Franklin Clark Fry, przewodniczący Komitetu, przypominając, że Rosyjski Kościół Prawosławny został członkiem ŚRK w listopadzie 1961 roku, powiedział, że Rada „z wielkim zadowoleniem stwierdza, w jak krótkim czasie Kościół Rosyjski zaczął w pełni korzystać ze swego miejsca w Radzie, biorąc udział w jej pracach na każdym polu."

W niedzielę, 9 lutego, przed południem delegaci odwiedzili patriarchę Aleksego, a także wzięli udział w nabożeństwach w kilku kościołach prawosławnych w Moskwie.

Generalny sekretarz ŚRK, dr W. A. Visser't Hooft w obecności przeszło 2.000 osób wygłosił kazanie w kościele św. Piotra i Pawła. Powiedział on m. in. o Kościołach ekumenicznych: „możemy być wielką siłą pojednania narodów i ras, budując mosty porozumienia wśród ludów i pomagając światu w dążeniu do rzeczywistej wolności i sprawiedliwości oraz w walce z wrogami ludzkości, jakimi są wojna i ucisk."

Najważniejszym przedmiotem dyskusji pierwszego zebrania Komitetu Wykonawczego było dokonanie selekcji następcy dr W. A. Visser't Hoofta na stanowisku Generalnego Sekretarza ŚRK. Dr Visser't Hooft, który od samego początku stoi na czele ŚRK, oświadczył w 1961 roku, że pragnie ustąpić w 1965 roku, gdy skończy 65 lat, a więc osiągnie zwykle w Radzie przestrzegany wiek emerytalny. Komitet Centralny ŚRK zlecił Komitetowi Wykonawczemu znalezienie kandydata na to stanowisko i przedstawienie go na sesji Komitetu Centralnego w styczniu 1965 roku. Komitet Wykonawczy zasięgał w tej sprawie zdania członków Komitetu Centralnego i Kościołów, które nie mają w nim swych przedstawicieli, a także członków personelu ŚRK w Genewie. Praca znajduje się w stadium początkowym i nie oczekuje się żadnych bliższych wiadomości przed 1965 rokiem.

W KILKU WIERSZACH

— Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, Ks Sup. Jan Niewieczerzał, wyjechał w początkach lutego na trzymiesięczny pobyt do Szwajcarii. Celem wyjazdu są studia nad zagadnieniami ekumenicznymi i odpoczynek.

— W pierwszych miesiącach 1964 roku przeprowadzono we wszystkich parafiach Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL zbiórkę, przeznaczoną na Zakład Dr Alberta Schweitzera w Lambarene.

*

— Jeszcze w tym roku ma wyjechać do Wielkiej Brytanii dwóch młodych księży ewangelickich w celu zasilenia stanu duchownego Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Obczyźnie.

*

— Jak donosi „The Missionary Herald", liczba misjonarzy protestanckich w Angoli spadła od r. 1961 z 256 na 148. Misjonarze wyjeżdżający na urlop nie otrzymują zazwyczaj od władz portugalskich zezwolenia na ponowny wjazd do Angoli.

— Luterański Kościół w Ameryce wypowiedział się przeciwko całkowitemu rozdziałowi Kościoła od Państwa.

— Prymas Greckiego Kościoła Prawosławnego, arcybiskup Chrysostomos, wypowiedział się ponownie przeciwko kontaktom partriarchy ekumenicznego Atenagorasa z Kościołem rzymsko-katolickim.

— Pastor Niemöller oświadczył, że na małżeństwo mieszane należy patrzeć przez pryzmat wiary. Nie należy małżeństwa mieszanego traktować jako „bramy wypadowej dla propagandy". Nie jest ono też „czymś wstrętnym". Winno się ono raczej stać polem doświadczalnym dla prawdziwego ducha ekumenicznego.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK VII (XXI) Nr 4
Warszawa Kwiecień 1964 r.

KAROL BARTH

ŚMIERĆ — ALE ŻYCIE

„Zapłatą za grzech jest śmierć, ale darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym" (Rz. 6, 23).

Moi kochani, Bracia i Siostry, czyście tylko dobrze to słyszeli? Śmierć — ale życie! Kiedy teraz, podczas tych ostatnich dni, życzymy sobie nawzajem „Wesołych Świąt" lub „Miłych Świąt", to jednocześnie powinniśmy nie zapominać, że tu chodzi o tę wielką rzecz „Śmierć — ale życie". Te dwa słowa, także w innych miejscach Biblii, potężnie współbrzmią ze sobą. W drugim Liście do Tymoteusza (1,10) czytamy np. „Jezus Chrystus śmierć zgładził i żywot na jaśnię wywiódł". Lub w Ewangelii Janowej (5,24) Słowo samego Jezusa: „Kto słowa mego słucha i wierzy temu, który mnie posłał... przeszedł ze śmierci do żywota". Albo w pierwszym Liście Jana (3,14), w którym znajduje się wyznanie Zboru: „Wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do żywota". I łącznie z tymi, słowa Apostoła Pawła w naszym tekście: „Zapłatą za grzech jest śmierć, ale darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym".

Zwróćmy teraz uwagę na słowa ALE! Śmierć i życie to nie są po prostu dwa słowa, pojęcia, idee; ponieważ to, co się z nimi łączy jest pewną drogą, jest historią, która wydarzyła się z Panem naszym Jezusem Chrystusem w poranek wielkanocny, w czasie Jego zmartwychwstania. Wtedy — i to raz na zawsze, wtedy — i z Nim, ale już wtedy — i dla nas wydarzyło się to, co się stało z Jezusem Chrystusem, i co jest sensem naszej historii: Śmierć — ALE życie, wieczne życie! Dlatego: „Wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do żywota".

Zwróćmy teraz uwagę na słowo ALE! Śmierć i życie jest napisane: życie, ALE potem śmierć! Nie napisano z życia do śmierci! Rzecz jasna, tak wyglądałby nasz ludzki „rozkład jazdy". Najpierw być młodym, później starszym, wreszcie starym; trochę szczęśliwym, częściej nieszczęśliwym, zrobić trochę dobrego, złego dużo więcej, w końcu wreszcie umrzeć a potem rozkładać się na jakimś cmentarzu lub iść z dymem na cztery wiatry przez komin krematorium. Taki jest ten nasz „rozkład jazdy" — ALE inny jest plan Boga.

Na początku historii Wielkanocy jest śmierć i grób, jak na ulicy o ruchu jednokierunkowym, gdzie nie ma żadnej możliwości jazdy w kierunku przeciwnym, lecz potem przyszło ALE!, potem było NAPRZÓD!, i weszliśmy w życie, w wieczne życie...

„Zapłatą za grzech jest śmierć". Tym zdaniem, które stoi na początku historii Wielkanocy, także my zacząć musimy. Śmierć jest „zapłatą za grzech". Z powodzeniem mogłoby to także nazywać się: żołdem, odpłatą, wynagrodzeniem lub płacą, którymi grzech odpłaca tym wszystkim, którzy dla niego pracują. Grzech występuje więc w osobliwej postaci — jak u „Żołnierza" Fouriera, albo — jako właściciel przedsiębiorstwa lub kasjer, którzy swym robotnikom i pracownikom płacą! Oto masz, co ci się słusznie i sprawiedliwie należy, na co zasłużyłeś sobie swoją pracą! Czy rachunek twój zgadza się? Sprawdź go dobrze! Nieprawda, zgadza się twój rachunek; więc bierz, co twoje, na co sobie zasłużyłeś; masz to tutaj — bierz: śmierć!; nic mniej, nic więcej i nic innego.

Lecz, cóż to za jakiś Fourier lub właściciel przedsiębiorstwa — ten grzech, że nas tak straszliwie wynagradza? Myślmy teraz o wszystkim, co człowiek zdziałał, myślał, mówił i czynił przewrotnie, wykrętnie, głupio, samolubnie, źle i złośliwie! Albowiem, jak drzewo, tak i śmierć poznać można po jej owocach. Ale to wszystko cośmy zrobili lub robimy, to jeszcze nie sam grzech, za który zapłatę stanowi śmierć. Grzech, to nie tylko to, co złośliwie czynimy. Grzechem jest to zło, które w nas mieszka. My sami jesteśmy złem! Chcemy, nazwijmy je osobistą pychą lub lenistwem, chcemy, nazwijmy je kłamstwem, w których przecież żyjemy. Ale dzisiaj nazwijmy je wielkim buntem, po prostu!, przez który staliśmy się i jesteśmy wrogami Boga, bliźnich i siebie samych ,jesteśmy i musimy być, ciągle na nowo! Grzech, który w nas wszystkich jest buntem, jest także naszym panem i mistrzem, któremu służymy, dla którego pracujemy i który w zamian odpłaca nam śmiercią. Innej zapłaty, niż ta, którą otrzymujemy od naszego pana i mistrza — nie ma! Na inną także nie zasługujemy! I tej zapłaty — oczywista — nie robiąc żadnych trudności — grzech nam nie skąpi.

Wszystkim Czytelnikom, Przyjaciołom i Sympatykom najlepsze życzenia radosnych i błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

życzy

REDAKCJA „JEDNOTY"

Ale cóż to takiego, ta śmierć, którą grzech nas tak hojnie wynagradza — moglibyśmy spytać? Zatrzymajmy się więc na chwilę i pomyślmy: co nam się kojarzy w momencie, gdy słyszymy słowo „śmierć"? Tu bowiem nie chodzi tylko o to, że musimy raz kiedyś umrzeć. Śmierć — to coś większego i bardziej niebezpiecznego. Śmierć — to wielkie NIE, które jak zły, czarny cień zawisa nad życiem ludzkim i jest jego towarzyszem we wszelkich jego poruszeniach, w postaci strasznego wyroku sądu, który głosi: „Słuchaj człowieku, twoje życie lub to, co ty nazywasz życiem, nie ma żadnego sensu ponieważ jest oparte na bezprawiu, i dlatego się nie ostoi. Twoje życie jest oparte na negacji i odrzuceniu, więc znów jest bez wartości dla Boga, dla twoich bliźnich i dla ciebie samego." „Śmierć" oznacza, że nad nami zostało wypowiedziane bezwzględne NIE!. „Śmierć" oznacza, że przemijamy i rozkładamy się, że będziemy prochem i popiołem. Taką jest śmierć, która jest zapłatą grzechu! To jest kategoryczne NIE, ów wyrok znajdujący się na naszej „liście płacy". I gdy raz kiedyś będziemy mysieli umrzeć, wtedy wyjdzie na jaw i pokaże się w całej pełni, że zapłatą za grzech jest śmierć.

Taka jest nasza historia. I bez obawy można powiedzieć, iż także cała historia świata jest odzwierciedleniem tego Słowa, że zapłatą za grzech jest śmierć. Lecz darujmy sobie teraz historię świata! Najlepiej rozumiemy sens wszystkiego, gdy odwołujemy się do swojej własnej historii życia. A na tym „terenie" jest już dla nas rzeczą całkowicie oczywistą, że zapłatą za grzech jest śmierć. Uważajmy więc teraz dobrze! Oto dlaczego na początku historii Wielkanocy Jezus Chrystus jako martwy został złożony w grobie; dlatego tyle wycierpiał, dlatego został ukrzyżowany, dlatego umarł i dlatego został pogrzebany, ponieważ On naszą historię chciał uczynić Swoją historią, ponieważ nasz grzech wziął na Siebie, niósł go i dlatego ofiarował się, aby zapłatę grzechu — śmierć, za nas wziąć na siebie! Oto, co chciał uczynić — i co uczynił! Właśnie dlatego historia wielkanocna rozpoczyna się od momentu, gdy Jezus Chrystus — jako martwy — leży w grobie. I my wszyscy leżeliśmy tam. Tam została przez Jezusa zapłacona należność za nasz grzech! Tam spotkała Go śmierć zamiast nas. To NIE, które w grozie zawisa nad nami, tam dotknęło i pokonało Jego, Jego Jedynego, w straszliwy sposób; Tego, który nie zasłużył na śmierć — śmierć pokonała, i aż do ostateczności wykonała się na Nim.

„Ale darem łaski Bożej jest żywot wieczny". Przed chwilą mówiliśmy, że historia Wielkanocy zaczęła się źle. Lecz to zdanie, mówi o jej wspaniałym celu, o jej cudownym NAPRZÓD!, o tym, jak na jednokierunkowej ulicy potoczyła się ta historia, dzięki której my także zostaliśmy przeniesieni z drogi, na której śmierć była zapłatą grzechu, na drogę, na której zapłata grzechu — śmierć nie leży już przed nami, ale za nami.

„Wieczne życie" — a więc w tym kierunku biegła — i do tego celu dobiegła także nasza droga: ponieważ historia Wielkanocy jest wydarzeniem, które nas także dotyczy. A więc nie wolno nam drodzy Bracia i Siostry, nie wolno nam z powrotem wracać do tamtego życia w którym przecież znów musielibyśmy pracować w służbie grzechu naszego złego buntu, w których przecież znów zapłatą za grzech będzie śmierć. Więc nie tak; ale przez nie, ponad nim — do wiecznego życia! Życiem dla człowieka jest wieczne życie, na które Bóg powiedział TAK; powiedział (w dodatku) raz na zawsze i bez zastrzeżeń to TAK, którego więc nie cofnie! Wiecznym życiem dla człowieka jest życie przeżyte z Bogiem, w Jego świetle, i które syci się i karmi życiem pochodzącym od Niego. Wieczne życie — to życie ludzkie poświęcone służbie Bogu, a przez to również służbie dla drugich — dla bliźnich, i które z pewnością jest ku dobremu dla człowieka żyjącego służbą. Wieczne życie — to już życie w mocy a nie w słabości, w radości — a nie w smutku, w prawdzie — a nie w kłamstwie. Wieczne

życie — to niezniszczalne ludzkie życie, ponieważ pochodzi od Niego — jest darem Boga, które poprzez swój naturalny koniec, wyrażający się w śmierci fizycznej dobiega do stanu, w którym już nie ma śmierci i nie może być, i które trwa wiecznie.

Lecz to wieczne życie jest „darem łaski Bożej". Nie jest więc, jak poprzednio było: zapłatą, odpłatą, pensją lub płacą — jak śmierć jest zapłatą grzechu. Wieczne życie nie jest niczym, co by Bóg był nam winien, nie jest niczym, na co moglibyśmy sobie zasłużyć, nie jest żadną odpłatą — za dobrze spełnioną służbę. Wieczne życie nie jest przewidziane przez żadną „listę płacy", tak jak śmierć, która figuruje na „liście płacy" grzechu. Bóg przecież nie jest, jak grzech, jak wielki Fourier lub właściciel interesu czy kasjer, który trzyma rozliczenie w ręku. Bóg nie rozlicza się. Bóg jest wielkim i dostojnym Panem, i zastrzegł się, w tym znajduje Swoją radość, i nie pozwoli Sobie jej odebrać i po prostu chce świadczyć łaskę według Swojego upodobania. Wieczne życie jest więc Jego darem. Ludzkie życie, jako wieczne życie, jest więc wyłącznie i całkowicie wolnym darem Jego łaski.

I to jest właściwe rozumienie historii Wielkanocy, historii Jezusa Chrystusa, to jest jej celem, jej końcem, tak, jak śmierć — jako zapłata za grzech, jej początkiem.

I oto stało się, przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusca, że wieczne życie przyszło na świat, jak dar wolnej łaski Boga. Jezusa Chrystusa, Swego umiłowanego Syna, Jego — Swego zaufanego i posłusznego Sługę, Jego — który wydał siebie i nasz grzech uczynił Swoim grzechem, i naszą śmierć Swoją śmiercią, Jego — Bóg wzbudził z martwych i wywiódł z grobu. On był Tym, którego Bóg przyoblókł w wieczne życie! Ale teraz patrzcie wszyscy razem, moi drodzy Bracia i Siostry, abyśmy także w Nim, — tak naprawdę wszyscy razem i każdy z osobna, abyśmy mieli cząstkę w darze łaski życia wiecznego. Żeby w tym cudownym ZWROCIE Jego historia stała się naszą, jak poprzednio nasza, stała się Jego historią. Do tego sprowadza się głównie wydarzenie Wielkanocy, ono stanowi cel jej historii. Na tym polega doniosłość tego wielkiego ALE i NAPRZÓD!, przez których moc — nasz grzech i z nim razem nasza śmierć, stała się przeszłością. To było i to jest tym jasnym światłem, o którym już wspomina historia stworzenia. „Rzekł Bóg: Niech się stanie światło! I stało się światło". W tym już było światło dla nas wszystkich, które stało się w Jezusie Chrystusie. Pan zmartwychwstał — naprawdę zmartwychwstał!, ale w Nim i z Nim naprawdę zmartwychwstaliśmy także my! Nie mówię tego sam od siebie. Powtarzam słowa Apostoła Pawła, który sam je często powtarzał. To samo mówi pierwszy List Jana: „Wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do żywota". Cóż więc pozostaje nam, że tak wielka rzecz stała się z nami? Rzeczywiście, cóż innego pozostaje nam, jak tylko wierzyć, przyjmować, brać do serc i pozwalać w nich działać, że to naprawdę: „darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym".

A czy wiecie, do kogo stajemy się podobni, gdy nie traktujemy tego poważnie, gdy nie uznajemy tego faktu? Stajemy się podobni do pewnego głupiego pana, który na temat ostatnich dni powiada: wiosny jeszcze nie ma, bo jeszcze czereśnie nie kwitną i ciągle pada deszcz i pewno będzie na przemian ciepło-zimno a kto wie, czy jeszcze śnieg nie spadnie? Zaprawdę, czy to nie głupi człowiek? Ale mógłbym przytoczyć jeszcze lepszy „obrazek". Ostatnimi dniami, czyście nie czytali w gazetach, że na Filipinach znaleziono dwóch żołnierzy japońskich, którzy jeszcze nie słyszeli, lub nie chcieli słyszeć, że wojna skończyła się przed 14-tu laty i z tego powodu siedzieli ciągle jeszcze w jakiejś dżungli i strzelali do każdego, kto się do nich zbliżał? Dziwaczni ludzie, nieprawdaż? Ale takimi samymi ludźmi my jesteśmy — dzisiaj — gdy nie wierzymy, nie przyjmujemy i nie pozwalamy w nas działać temu wielkanocnemu zwiastowaniu, które mówi nam, iż znaczenie tej historii polega na tym — że już nie ma grzechu i śmierci, że darem łaski jest życie wieczne dla nas wszystkich. Któż więc zabroni nam teraz powtórzyć to krótkie: „Śmierć — ale życie"!?*

A więc, „Ocuć się, który śpisz, powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus". Ten Jezus Chrystus, który naszą beznadziejną historię uczynił Swoją, i w cudownym zwrocie ofiarował Swoją dla nas. Ten, przez którego zostało zniszczone królestwo diabła, a do nas, do ciebie i do mnie, do nas wszystkich przyszło, wraz ze swoim pokojem, Królestwo Boże!

Amen.

(Tłum. Q. M.)

---

* Kazanie wygłoszone w Niedzielę Wielkanocną, dn. 29 marca 1957 r. wyjęte z tomu „Der Gefangenen Befreiung". (W zakładzie penitencjarnym w Bazylei).

PAN MÓJ I BÓG MÓJ

Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Bliźniakiem, nie był z nimi, gdy przyszedł Jezus. Rzekli mu tedy drudzy uczniowie: widzieliśmy Pana. A on rzekł im: jeśli nie ujrzę na rękach jego znaków od gwoździ i nie włożę palca swego w znaki od gwoździ, i nie włożę ręki swej w bok jego, nie uwierzę.

A po ośmiu dniach znowu byli uczniowie jego w domu i Tomasz z nimi. I przyszedł Jezus, gdy były drzwi zamknięte, i stanął w pośrodku nich i rzekł: Pokój wam! Potem rzecze Tomaszowi: daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj rękę swą i włóż w bok mój, i nie bądź niewiernym lecz wierzącym. I odpowiadając Tomasz, rzekł mu: Pan mój i Bóg mój. Rzekł mu Jezus: żeś mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Jan 20, 24-29

ADOLF KÖBERLE

Sens etapów życia ludzkiego

Każdy etap życia ludzkiego ma swoje blaski i cienie; znać jedne i drugie znaczy posiąść filozofię życia. A filozofia życia to umiejętność dostosowania się do każdej sytuacji i umiejętność zrozumienia sensu życia w ogóle. Prawdziwą filozofię życia kształtuje wiara, gdyż ona i tylko ona przezwycięża pozorny tragizm istnienia człowieka, który jakoby po to się rodzi, aby po zmiennych kolejach życia stanąć przed unicestwieniem. Adolf Köberle w pracy „Stufen und Wandlungen" — Stuttgart („Stopnie i zmiany"), której fragment stanowi niżej podany artykuł „Sens etapów życia ludzkiego", chce nas nauczyć prawdziwej filozofii życia. Znać obowiązki i niebezpieczeństwa dzieciństwa, młodości, wieku dojrzałego i starości, to pierwszy krok na drodze do osiągnięcia pełnej równowagi duchowej, którą nawet perspektywa śmierci nie jest w stanie zachwiać. Nikt nie ma potrzeby popaść w zwątpienie, bowiem każdy wiek stawia przed nami nowe zadania i obdarza nas nowym szczęściem. Nie jest pozbawiona szczęścia i radości nawet starość, jeżeli minione życie przeniknięte było wiarą, która jest niezastąpioną filozofią życia.

Zachęcam gorąco młodzież, ludzi dojrzałych i starych do zadania sobie trudu przeczytania niżej podanego artykułu. Doprawdy, wspaniałe myśli w nim tkwiące, warte są tych 20 minut czasu.

Ks. Ryszard TRENKLER

I. MÓC CZEKAĆ I IŚĆ DALEJ.

Życie ludzkie to wielorakość zespolona w jedno. Na zewnątrz „jedność" tę prezentuje nasze nazwisko, pod którym wszyscy nas znają. Jednakże osobowa jedność życia ludzkiego dzieli się na kilka etapów, w zależności od wieku, w którym aktualnie człowiek się znajduje. Na każdym z tych etapów życia (dzieciństwo, młodość, dojrzałość) ten sam człowiek jest innym człowiekiem. I dlatego dopiero wtedy możemy prawdziwie zrozumieć siebie, a przede wszystkim wszystkich otaczających nas ludzi, gdy pod uwagę brać będziemy wiek, w którym każdy z nas się znajduje. Łatwo można by uniknąć niezliczonych nieporozumień, tarć, przeciwieństw i konfliktów we współżyciu, gdybyśmy zawsze pamiętali o tych prostych, pozornie samo przez się zrozumiałych faktach. Jak łatwo i szybko starsi zapominają o tym, że sami kiedyś byli młodzi! Wydziwiają, że młodzi ludzie są tacy ... marzycielscy, niedorzeczni, zakochani, egzaltowani, przesadni, a przecież sami byli kiedyś identyczni. Jeszcze trudniej przychodzi ludziom młodym wczuć się w psychikę ludzi starych.

Każdy etap życia musimy sami doświadczyć, poznać go, przejść i we właściwym momencie umieć opuścić. Istnieje podwójne niebezpieczeństwo: człowiek pragnie zbyt długo pozostawać w jednym okresie życia, albo też, ulegając zniecierpliwieniu, przedwcześnie z niego „wyskoczyć". Oto rozpieszczone i rozkapryszone dziecko, które wciąż jeszcze trzyma się mamusinej spódnicy, choć dawno już powinno wyrosnąć z tego etapu rozwoju. Często też bywają nierozsądni rodzice, którzy siłą pragną zatrzymać swe dziecko w pierwszym etapie jego życia, bo to przecież tak przyjemnie jest mieć w domu takie maleństwo. Szczególnie jednak popularna jest tendencja do „przedłużania" drugiego okresu życia — młodości, bo nie chce się nam tracić tego szczęścia, którego część tkwi w młodzieńczych podróżach, obozach, przygodach i przeżyciach. A jednak trzeba (tak około 28 roku życia) pożegnać się z nie mającą specjalnych obowiązków, wybujałą młodością i stopniowo wrastać w swoją służbę, w wybrany zawód, uczyć się wytrwałości w wierności i w ciągłym powtarzaniu jednej i tej samej pracy. Tego trzeba się naprawdę nauczyć, gdy wchodzimy w odcinek drogi prowadzącej ku starości. Jakież to przykre, gdy wszyscy dokoła czekają na moment, w którym ten lub ów nareszcie pójdzie na emeryturę, wszakże swój obowiązek w stosunku do życia i do swego zawodu dostatecznie wypełnił. Ci zaś, których to bezpośrednio dotyczy, **nie mogą się zdobyć na decyzję odejścia w porę, co staje się przyczyną, że muszą wreszcie odejść pod wpływem nacisku i presji.**

Gotowość do pójścia naprzód jest ostatecznie kwestią wiary. W tym punkcie Pan Bóg zupełnie bezpośrednio i praktycznie doświadcza naszego posłuszeństwa wobec siebie, być może więcej niż w wielu innych dziedzinach życia. Bożą jest sprawą, że życie ludzkie jest jak droga, która wznosi się w górę, aby po osiągnięciu szczytu, zacząć stopniowo opadać. Nie oponujemy przeciwko prawu wznoszenia i opadania, lecz starajmy się z nimi zgodzić. Taką postawę ułatwi nam może fakt, jeśli sobie to uprzytomnimy, że nowy odcinek drogi, w który wkraczamy, wygląda zupełnie inaczej od już przebytego i tak bardzo przez nas ukochanego. **Pan Bóg chce bezpośrednio być nam bliskim na każdym etapie życia.** On będzie nam towarzyszył na całej drodze, którą mamy przebyć. A zresztą, przy przechodzeniu z jednego etapu w drugi, nigdy nie jest tak, żebyśmy tylko tracili — zawsze coś także otrzymujemy. Wreszcie żaden okres życia o tyle nie przewyższa innego, abyśmy mieli specjalnie go wyróżniać. Każdy wiek zawiera swoje szczególne piękno i swoją szczególną udrękę. Gdy spoglądamy wstecz, skłonni jesteśmy idealizować nasze dzieciństwo i młodość. Ale nie zapominajmy, ile już w tym dzieciństwie musieliśmy wycierpieć. A w jakich tarapatach mogą się znaleźć młodzi ludzie, stojący wobec tajemnicy wzrastania i dojrzewania, a przy tym jeszcze przez nikogo nie rozumiani ani poważnie traktowani? Jak ciężki jest dla nich udział w wielu nierozwiązanych problemach życia!

Istnieje jednakże nie tylko niebezpieczeństwo sztucznego przedłu-

żania i kurczowego trwania na jednym etapie życia, który już dawno powinien zostać za nami. W naszych czasach chyba większa od zwolnionego tempa życia jest skłonność do przedwczesnego wyprzedzania, powodująca to, że się jeden etap opuszcza na długo przed tym, zanim się go prawdziwie wypełniło. Jest w tym coś strasznego: ludzie naszych czasów nie potrafią czekać. Pędząc poprzez życie w nerwowym pośpiechu i niecierpliwości, nie powinni się dziwić, jeżeli zbyt wcześnie wyczerpali swój potencjał życia, jeżeli w momencie, kiedy się właściwie powinno być jeszcze w pełni sił żywotnych, przy utrzymaniu właściwego i rozsądnego rytmu życia, czują się już zużyci i zmęczeni. Szczególnie rodzice winni o tym pamiętać, żeby rozwoju swych dzieci w nieodpowiedni sposób nie forsować przez okazywanie zniecierpliwienia i niezadowolenia, gdy wyniki w szkole, sporcie czy sztuce nie odpowiadają egoistycznym oczekiwaniom ojca lub matki. Człowiek, któremu się nie pozwoliło być prawdziwym dzieckiem, jako dorosły pod względem odporności psychicznej zawiedzie. Człowiek, którego surowość i dyscyplina ojcowska pozbawiła powabu młodości, jeszcze w starości będzie się smucił i trapił z powodu niewykorzystanego szczęścia młodości.

Podejmowane natomiast próby w 40 lub 50 roku życia, mające na celu odrobienie tego, co się zaniedbało w młodości, nie mają żadnych szans powodzenia, a w oczach otoczenia budzą tylko uśmiech i niesmak. Filozof życia, Hans Künkel, w swoim pięknym studium pt. „Okresy życia", słusznie wskazywał na często powstające kryzysy, w momencie przejścia człowieka z jednego okresu życia w drugi. Wielokrotności liczby, 7, jak 14, 28, 42, 56 wyznaczają długość trwania poszczególnych etapów życia ludzkiego. Podziału takiego nie należy jednak traktować szablonowo, gdyż etapy te u każdego człowieka przebiegają inaczej i trwają krócej lub dłużej. Na granicy dwóch etapów mogą szczególnie łatwo występować bolesne wstrząsy, które nie rzadko objawiają się w formie wzmożonej skłonności do chorób. Słusznie zdobyła sobie prawo obywatelstwa tzw. medycyna biograficzna, która stawia pytanie: **dlaczego człowiek zapada na zdrowiu w jakimś określonym wieku i jakie szczególne wypadki losowe wywołuje proces chorobowy?** Dusza ludzka częstokroć nie daje sobie rady z tym, co dane jest jej przejść. Ona to przekazuje swoją słabość i bezradność ciału, które ujawnia kryzysy w postaci cielesnej słabości. W żadnym wypadku nie powinno się podejmować prób przezwyciężania takich przełomowych okresów przez wzmożoną pracę albo stosowanie podwyższonej dawki narkotyków. To nie są właściwe drogi i nic nie pomagają w uporaniu się z konfliktami wewnętrznymi. Trzeba umieć takie przejściowe okresy wewnętrznie rozwiązywać i pokonywać, mówiąc o tym z Bogiem, a także pozwalając zaufanemu, duszpastersko nastawionemu człowiekowi, zajrzeć w to, co nas boli.

II. POŻEGNANIE ZE SNEM MŁODOŚCI

Młody człowiek (około 21 roku życia) posiada szczególnie silne pragnienie wolności. Tęsknota za tym co dalekie, zapędza go do odległych krajów. On uśmiecha się tajemniczo lub bezceremonialnie na widok ludzi bojaźliwych, dobrze sytuowanych i oszczędzających, tkwiących w swych domach, ludzi, którzy na nic sobie nie pozwalają i na nic się nie mogą odważyć. W tym okresie życia można jeszcze nadmiar sił spożytkować w pieszych wycieczkach, w górskiej wspinaczce — gdy serce jeszcze nie protestuje. W tym okresie młodemu człowiekowi trzeba okazać wiele zaufania. Nie należy go zbytnio wodzić na pasku, ani próbować zbyt silnie pilnować, a wtedy się przekonamy, że tak okazane zaufanie więcej zobowiązuje, niż w dobrej intencji narzucona kontrola.

Jeżeli w tym okresie wychowawcy i przełożeni za bardzo „ściągają cugle", wówczas powstaje wielkie niebezpieczeństwo, że młody człowiek zareaguje na to oburzeniem lub obłudą. A jedno i drugie jest dlań jednakowo przykre i niepożądane. Otwarty bunt nierzadko prowadzi do zerwania z domem — akt, na którym nigdy nie spoczywa błogosławieństwo Boże. Może być i tak, że się odgrywa przed najbliższymi komedię, dostarczając w listach i przy krótkich odwiedzinach pozorów, że się jest przykładnym i posłusznym dzieckiem, po to, ażeby zdala od domu rodzicielskiego wyżywać się, nie stosując żadnych hamulców. Taka nieuczciwość

w postępowaniu zawsze obciążać będzie nasze sumienie.

Około 28 roku życia owo młodzieńcze marzycielstwo, pełne fantazji sny i „bujanie" zanikają lub powinny zanikać. Jest to czas, kiedy mężczyzna rozpoczyna pracę zawodową, kiedy ostatecznie myśli o założeniu rodziny i własnego domu. Mężczyzna pomiędzy trzydziestką a czterdziestką zazwyczaj odczuwa, że jest w swoim żywiole. Planuje i buduje w burzliwej potrzebie działania. Niczego mu nie za wiele. Idzie ciągle naprzód, nie może sobie niczego darować i zazwyczaj otoczenia swego też nie oszczędza.

Dla niewiasty przekroczenie 28 lat nie następuje tak łatwo, jak u mężczyzny. Nawet zamężnej kobiecie może sporo kłopotów sprawić owo „pożegnanie" z bujną młodością, podporządkowanie się woli mężczyzny i pewnego rodzaju utrata samodzielności, jeżeli chodzi o podział czasu i wydatki pieniężne. Tym trudniejsza to sprawa dla kobiety niezamężnej, gdy musi ona poświęcić tak wiele ze swej kobiecości w kieracie pracy zawodowej w biurze, w fabryce albo w interesie. Ileż to rzeczy musi ona czynić i wykonywać (ze względu na konieczność zdobywania warunków do życia), nie odpowiadających wewnętrznej strukturze niewiasty, a nawet z nią sprzecznych.

A jednak **przeszłości zatrzymać nie można.** I choć to piękne były czasy, gdy żyło się w całkowitym nieskrępowaniu i w pełni oczekiwania na coś — trzeba pójść dalej. **Szczyt dojrzałości życiowej daje się osiągnąć przez koncentrację sił na ograniczonej w czasie przestrzeni.**

III. PRZEŻYCIE GRANICY

Zaraz po czterdziestce zachodzi ważna zmiana w naszym odczuciu życia. Nie to jest ważne, że nasza energia i zdolność produkcyjna zaczyna słabnąć, ale że w duszy naszej zarysowuje się swoista zmiana. W tym okresie życia, jak to ładnie sformułował Romano Guardini, człowiek przeżywa „doświadczenie granicy". Młody człowiek, dysponujący nadmiarem sił, skłonny jest do przesady w wierze co do swoich możliwości — tylko mnie zawołajcie i pozwólcie mnie się czymś zająć, a wkrótce będziecie pełni podziwu, jak szybko wszystko zmieni się na lepsze. Człowiek czterdziestodwuletni śpiewa już nie tak głośno i zwycięsko. Przekonał się już bowiem, że nie podoła wszystkim przeciwnościom, że i on nie jest w stanie objąć miłością wszystkich ludzi, że wszystkich warunków i stosunków tak beztrosko zmienić nie potrafi... W związku z takim „doświadczeniem granicy" człowiek bardzo łatwo odczuwa nastrój zmęczenia i rezygnacji. Praca zawodowa już tak nie frapuje jak dawniej, kiedy trzeba było z trudem, krok po kroku, piąć się w górę. Codzienne zajęcia zaczynają człowieka nużyć z powodu swojej monotonii. Według zdania doświadczonych duszpasterzy, lekarzy i pisarzy, **okres pomiędzy 40 a 50 rokiem życia uchodzi za szczególnie krytyczne stadium.**

Człowiek rozpoczynający ten etap swego życia staje jak gdyby wobec rozwidlającej się drogi — a tu grozić mu może dokonanie złego wyboru. Jedni, którzy ze względu na swój przyrodzony charakter, skłaniają się bardziej ku spokojnemu i wygodnemu stylowi życia, zaczynają wewnętrznie i zewnętrznie gnuśnieć i grubieć. Zanika inicjatywa; brak chęci do szukania nowych dróg poznania, rezygnacja z czynnego kształtowania życia. Pozostawia się wówczas sprawy ich własnemu biegowi, godząc się z tym, że młodość i świeżość, prężność i ruchliwość skończyły się. A jednak wielka szkoda, gdy człowiek tak szybko rezygnuje z żywotności umysłu i rozwoju, i już teraz staje się nudny, mdły, i nieproduktywny, przyjmując, że w zasadzie stanął u celu.

Nie jest regułą, że wszyscy ludzie, którzy mają za sobą pełnię życia, stają się ociężali i wygodni. Duża część zachowuje się wręcz przeciwnie — wkracza w niespokojną i gorączkową drugą „wiosnę życia". Człowiek po raz pierwszy stwierdza, że żywotność ma granice, że jest jak kapitał, który się wyczerpuje. Człowiek taki czując się jeszcze dobrze, chce właśnie teraz, gdy droga jego w dół prowadzić zaczyna, jeszcze raz żyć pełnią życia. Takie pragnienie przybiera częstokroć formę nowego, żywego zainteresowania kobietą. Czy żonaty, czy nieżonaty, nikt w tym czasie nie jest zabezpieczony przed wpływem i oddziaływaniem Erosa. Nie powinniśmy się jednakże dać wciągnąć w takie erotyczne „awantury", które mogą zniszczyć własny lub cudzy związek małżeński. Kto takim pożądliwościom bez oporu się podda, w końcu będzie zawsze tego żałował i drogo za to płacił. I odwrotnie — możemy nieoczekiwanie dojrzeć wewnętrznie, duchowo się wzmocnić, jeżeli przezwyciężymy takie wewnętrzne stany. Stajemy się przez to (chociażby wśród łez i cierpień) lepiej wiedzący i rozumiejący. Możemy wtedy innym dopomagać w tego typu trudnościach i walkach wewnętrznych.

IV. SZTUKA STARZENIA SIĘ

Spoglądając na opadającą ku dołowi linię życia dobrze uczynimy, jeżeli potrafimy odróżnić starzenie się od starości. My, ludzie XX wieku, dysponujemy szczególną umiejętnością — potrafimy długo być młodymi. Moda, higiena, sport i nowoczesny sposób życia decydująco się do tego przyczyniły. Przeglądając stare familijne albumy i fotografie przodków, widzimy jakimi to patriarchami byli sześćdziesięcioletni dziadkowie, a co dopiero babcie, występujące w roli czcigodnych matron!

A mimo tej ogólnej tendencji naszych czasów, **starzenie się jednak i do nas dociera. Jest to proces nie dający się powstrzymać.** Pewnego dnia zjawi się ono przed nami nieuchronnie i żąda, abyśmy je przyjęli **w posłuszeństwie wiary.** Starzenie sie ma dobrotliwe ale i mniej miłe sygnały, za pomocą których daje o sobie znać. Zaczyna się od siwizny, osłabienia wzroku i utraty uzębienia. Nie potrafimy już tak zwinnie pokonywać schodów, jak to kiedyś w młodości bywało. Organizm traci swoją zdolność regeneracji. Rany powstałe na skutek operacji lub wypadku nie zasklepiają się tak szybko, jak w młodym wieku.

Bardziej od cielesnych, doskwierają nam zachodzące w nas pod wpływem starości zmiany duchowe. Pamięć w sposób widoczny zawodzi. Nie potrafimy się już entuzjazmować wieloma wydarzeniami, które ongiś rozpalały w nas tęsknote i pasję. **Jeśli potrafimy zachować świeżość reakcji i przeżywania także w starości, to jest to bez wątpienia szczęśliwy dar dobroci Bożej.** Ale czyż nie powinniśmy o tym pomyśleć, aby i ze swej strony powstrzymać nadchodzące niebezpieczeństwo otępienia? Istnieje taki skuteczny środek dla zachowania zawsze młodej duszy aż do starości. Aby go jednak posiąść, musimy nieraz ćwiczyć się w nabywaniu

umiejętności podziwiania i ubóstwiania. Nie ma nic smutniejszego i nic niebezpieczniejszego nad przedwczesne zblazowanie. Ludzie, którzy już w 20 lub 30 roku życia nie potrafią się z niczego cieszyć, ani niczym entuzjazmować — ani książką, ani dziełem sztuki, ani pięknem krajobrazu, ani spotkaniem z innymi ludźmi, muszą na starość, niemal z konieczności robić wrażenie kwaśnych jak ocet ogórków i oddziaływać na nas jak martwe barwy lub wypalone kratery. Kto zaś potrafił przez wszystkie etapy życia zachować zdolność pełnego miłości uwielbienia, ten w starości nie odczuje tak prędko ograniczenia duchowej chłonności.

Dotąd zwracaliśmy uwagę raczej na cienie starości, a przecież byłoby błędem ograniczanie się tylko do tego, co w niej jest negatywnego. I tu trzeba przede wszystkim wskazać na podziwu godny fakt, że mimo osłabienia sił fizycznych, duchowa żywotność i wydajność umysłu może zdumiewająco długo się utrzymywać. I choć takie wypadki należą niewątpliwie do wyjątków, to przecież każdy z nas posiada, w ramach swoich uzdolnień i możliwości, obietnicę i zdolność wypełniania późnej jesieni i zimy swojego życia światłem i sensem.

Czy dojście do sędziwej starości leży w naszych możliwościach, czy też niczym do tego przyczynić się nie możemy? W Kazaniu na Górze czytamy słowa Jezusa: „I któż z was troskliwie myśląc, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?" (Mat. 6, 27). Te mądre słowa nie dotyczą tylko naszej postaci, one dotyczą też długości naszych dni. Jeżeli Bóg, Pan życia i śmierci, wyznaczył nam krótki czas życia, wówczas żadna nasza zapobiegliwość, planowanie, czuwanie, rachowanie i oszczędzanie tej granicy nie przesunie.

Z drugiej strony czas trwania naszego życia Pismo Święte uważa za wynik sposobu życia i wytrzymania prób charakteru. Na podstawie ogólnego poglądu Biblii w żadnym wypadku **nie musimy wstydzić się naszego przywiązania do życia.** Z Bożej twórczej mocy wywodzi się cudowny i cenny dar życia, za który wdzięczni być powinniśmy. Zdumiewające, jak często w Starym Testamencie prosi się Boga o długie życie. „Boże mój! Nie bierz mnie w połowie dni moich" (Ps. 102, 25). W psalmie 91 skierowane są ku modlącemu się słowa, wyrażające szczególną obietnicę Boga: „Długością dni nasycę go" (w. 16). Do króla Salomona powiedziano: „A będziesz chodził drogami moimi, strzegąc wyroków moich i rozkazania mego, jako chodził Dawid, ojciec twój, tedy przedłużę dni twoje" (I Król. 3,14). Do tego dochodzi w Przyp. Salomona upomnienie: „Przyjmij powieści moje, a rozmnożą się lata żywota" (Przyp. S. 4,10).

Starości nie można bagatelizować. W niej dopiero ujawnia się w wielkiej mierze wynik całego naszego życia. Słowo ap. Pawła: „Nie błądźcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem cobykolwiek siał człowiek, to też żąć będzie" (Gal. 6,7), zostało w pierwszym rzędzie napisane w odniesieniu do ostatniej wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, ku której my wszyscy bez wyjątku nieustannie zdążamy. Lecz od wartości tej wypowiedzi Pisma zależy już w znacznej mierze postać naszej starości. Tu już mieści się wszystko, cośmy zaniedbali albo zmarnowali w fizycznym i duchowym życiu. Ale i teraz powinno wiele owoców i najpiękniejszych nagród przynosić to, cośmy wywalczyli i w ofierze złożyli, w karności, w wierności, w miłości i posłuszeństwie.

Pisarka Maria von Ebner-Eulenbach słusznie powiedziała: „Starość utwierdza albo zmienia". Kto mając lat trzydzieści przyzwyczaił się być stale złym i niezadowolonym, u tego na starość muszą wszystkie te nieprzyjemne cechy charakteru wystąpić we wzmożonej i jeszcze bardziej uwypuklonej formie. I odwrotnie, kto z poczuciem wdzięczności, będąc pozytywnie nastawiony do życia, zabiegał o rozwiązywanie swoich trudności życiowych w wierze, temu i w starości nie będzie zbyt trudno zająć postawę pozytywną i rozsądną.

W pierwszym rzędzie jednak ujawnia się to, że kto chętnie przyjmował zmiany poprzednich etapów życiowych, przechodząc je i opuszczając bez zatrzymywania się po drodze, temu wstąpienie w wiek starości trudności nie sprawi. **Natomiast ludzie, pragnący być wiecznie młodzi,** którzy za żadną cenę nie chcą pogodzić się z tym, że zenit życia mija, **zazwyczaj popadają,** co każdy psycholog potwierdzić może, **w stan najsilniejszego zwątpienia i depresji,** gdy pewnego dnia, wbrew własnej woli, pogodzić się muszą z rzeczywistością, którą jest starość i to wszystko, co ona w sobie zawiera. **W końcu pozostaje bezsilna wściekłość albo bezdenna melancholia wobec nieuchronnego losu.**

Człowiek i w starości powinien być jeszcze czynny. Coprawda przymus stałego obowiązku odpadł, ale jeszcze jakaś ulubiona praca pozostała w domu czy ogrodzie, którą można się zająć i dla innych jeszcze być pożytecznym. Ważną jest rzeczą, abyśmy przestawienia się z pracy zawodowej na zajęcia starości nie podejmowali zbyt późno. W 68 roku życia duch człowieka jest jeszcze dość świeży, aby taką zmianę przeprowadzić. Zbyt długie pozostawanie w kieracie, po prostu dlatego, że się nie można zdecydować na odejście, uważając siebie za niezastąpionego (w gruncie rzeczy żaden człowiek nie jest niezastąpiony), może spowodować, że w pewnym momencie jest już za późno na przestawienie się na inne pełnowartościowe formy życia. **Kto mając lat 72 opuszcza dopiero swoją pracę zawodową, ten przeskoku tego z łatwością już nie wykonuje.**

Ludzi sędziwych męczy często pytanie — po co właściwie jeszcze żyję? — **Wartości człowieka nie mierzy się doprawdy jego użytecznością.** Pan Bóg pozostawia każdego człowieka tak długo na ziemi, jak długo jeszcze potrzebuje go dla spełnienia jakiegoś zadania — czy to w celu nauczenia go jeszcze czegoś istotnego, czy też aby inni od nas czegoś się nauczyli: cierpliwości, samozaparcia, miłości. Luter był zdania, że **„chrześcijanie, którzy się modlą, są filarami, wspierającymi dach świata".** Praca zawodowa wciąga dziś ludzi w wir, pośpiech, w niepokój i przepracowanie. Jak często zapomina się wtedy o modlitwie, rano nie — bo człowiek się spieszy, wieczorem — bo jest zmęczony.

Każdy człowiek winien na starość pojednać się z Bogiem, z samym sobą i z bliźnim. Nie należy pozostawiać na godzinę śmierci animozji, złości i niepojednania! We właściwym czasie zerwać trzeba ze wszystkim, co niechętne i wrogie w stosunku do kogokolwiek. Wtedy dopiero śmierć traci swoją grozę. Wtedy dopiero można wraz z biblijnymi świadkami mówić: „Teraz puszczasz Panie, sługę swego w pokoju" i „gotów jestem odejść i być z Chrystusem Panem".

Tłum. X. R. T.

Niekonfesjonalna spowiedź własna

Wywiad z Janem Brodą, znanym bibliofilem i badaczem przeszłości

„Jakże uboga byłaby muzyka Szopena i poezja Mickiewicza, bez pieśni i legend zaczerpniętych ze skarbnicy ludowej twórczości."

Jan BRODA

NAZWISKO Jana Brody znane jest wszystkim Czytelnikom „Jednoty" i nie tylko „Jednoty". Zainteresowania góreckiego zbieracza są tak rozległe a horyzont tak szeroki, że nie mało miejsca zajęłoby wyliczenie nazw pism, w których ukazały się artykuły tego tytana mrówczej pracy.

Jan Broda urodził się na Śląsku Cieszyńskim, studia pedagogiczne skończył w Ostrzeszowie, pracował w Wielkopolsce i na Śląsku, gdzie dotąd zresztą mieszka. Jego pasja to folklor, bibliofilstwo, historia i turystyka. Zawodowo poświęca się wychowywaniem młodzieży, na którą wywiera przemożny wpływ, co szczególnie silnie odzwierciedla przywiązanie jego uczniów do książki i ludowej tradycji. Od kilku lat Jan Broda pełni funkcję Rektora Uniwersytetu Ludowego w Górkach Wielkich, często zresztą odwiedzanego przez pisarzy i profesorów zagranicznych uczelni. Jan Broda współpracuje także z Polską Akademią Nauk.

Jego księgozbiór, pełen białych kruków, oraz ogromne zbiory folklorystyczne budzą podziw i zachwyt znawców. Jego też zasługą jest odkrycie kilkunastu twórców ludowych. Z jego inicjatywy organizowane są na Śląsku zjazdy tych twórców oraz wystawy ich nigdzie nie drukowanych prac (które sam organizator przepisuje, oprawia, ilustruje i wystawia!). Każdego człowieka, który zetknął się z Janem Brodą, zaskoczyć musi ogrom pracy, którą ten zbieracz wykonuje.

Jan Broda, w niczym nie ustępujący w popularności swej wielkiej sąsiadce — Zofii Kossak, ujmuje wszystkich jeszcze jedną cechą charakteru — niebywałą skromnością, czego żywym przykładem może być to, że na wydrukowanie poniższego wywiadu kilka lat namawiałem Pana Brodę.

— Jest Pan znanym i cenionym zbieraczem-folklorystą. Co skierowało Pana zainteresowania w tym kierunku? Jaki jest Pana dorobek?

— Folklorystyką interesowałem się od czasów szkolnych. Już założony przez szczupłą grupkę kolegów III kursu seminarium cieszyńskiego związek „Akord" (1929) miał na celu zainteresowanie się Ziemią Cieszyńską przez poznanie jej piękna a przede wszystkim jej bogatej kultury ludowej. Toteż każdy z naszej nielicznej grupy przeznaczał wolne chwile na zbieranie i zapisywanie obrzędów, zwyczajów, pieśni, tańców, zabytków architektonicznych. Niestety, wojna przecięła te młodzieńcze zamierzenia i uszczupliła jeszcze nasze grono. Wyrwała z naszych szeregów muzyka i kompozytora Jana Sztwiertnię, przerzuciła na odległy teren malarza Ludwika Klimka i dobrze zapowiadającego się etnografa Jana Sławiczka. Z reszty ostał się Jan Tacina, który z kolbergowskim uporem zajął się zbieraniem pieśni i tańców ludowych na naszym terenie. Mój dorobek w zakresie folklorystyki ogranicza się do zbioru kilkuset pieśni z południowej Wielkopolski wraz ze szkicową monografią wsi Strzyżew oraz 2700 pieśni ludowych z powiatu cieszyńskiego i bielskiego; zebrałem też kilkaset przysłów ludowych z naszego terenu do „Nowej księgi przysłów".

— Oprócz zbiorów pieśni, legend, podań, zagadek itp. materiałów ludowych, posiada Pan także bogaty i cenny księgozbiór. Od kiedy datuje się Pana „słabość" do książek?

— Jeśli chodzi o bibliofilstwo — drugą moją pasję — to książki zacząłem gromadzić od czasów chyba najrańszych, od chwili, kiedy babcia nauczyła mnie czytać na starych kalendarzach. Odtąd każ-

dy zaoszczędzony grosz przeznaczałem na zakup książek w cieszyńskich księgarniach Feitzingera czy Kotuli. Te z kolei pożyczałem otoczeniu, zanim jeszcze powołano do życia publiczną bibliotekę we wsi. Nieliczne tylko szczątki dochowały mi się z tego czasu. Później gromadzić zacząłem (w miarę jak pozwalały mi na to zarobki w okresie bezrobocia nauczycielskiego) książki związane z regionem śląskim, prasę wyznaniową i kalendarze. Liczba ich wzrastała z roku na rok. Przed kilku laty, głównie dzięki dr Chojnackiemu, zająłem się też opisem bibliograficznym starodruków na naszym terenie. Dzięki szperaniom odszukałem też kilkanaście książek z dawnej biblioteki chłopskiej Jury Gajdzicy z Cisownicy i 3 nieznane jego ekslibrisy.

— Czytelnicy „Jednoty" znają Pana przede wszystkim jako autora cennych artykułów historycznych. Skąd wypłynęło to zainteresowanie przeszłością?

— Trzecią dziedziną moich zainteresowań jest historia. Mimo, że mój dawny „straszliwy" historyk dawał mi „dwóje" z tego przedmiotu, lubię do dziś grzebać w starych aktach, kronikach, zapisach metrykalnych i od czasu do czasu jakiś przyczynek z nich się skleci. Interesuje mnie zwłaszcza okres Reformacji i kontrreformacji na naszym terenie. Lud dawnego Księstwa Cieszyńskiego za panowania ostatnich książąt piastowskich snać ochotnie przyjął ewangelicyzm i garnął się do kościołów (było ich aż 54, a więc więcej niż dziś), w których słyszał głoszoną Ewangelię w zrozumiałym języku narodowym i kaznodzieje musieli być całym sercem oddani nowej nauce, skoro umieli tak przekonać serca swych słuchaczy, że ich potomkowie do dziś pozostali wierni przyjętemu wyznaniu; nie obeszło się bez ofiar w dobie prześladowań, ale cieszyniacy, jak czescy husyci, woleli opuścić swą ojcowiznę, ale wyznania się nie wyparli.

— Jakie piętno — zdaniem Pana — wywarła Reformacja na kulturze ludowej Śląska Cieszyńskiego?

— To, co mówiłem, jest bodaj dominującą cechą w kulturze cieszyniaka — jeden odłam trzyma się jak „luterska wiara koło Cieszyna", drugi zaś stara mu się w religijnej wytrwałości dorównać. Przywiązanie do wiary ojców łączy się z przywiązaniem do języka praojców. Lud na całym Śląsku, choć sześć wieków żyjący w oderwaniu od macierzy, języka swego nie zapomniał, mimo usilnych nieraz wpływów i wysiłków, a nawet prześladowań zaborców. Odżywczą siłą napędową w utrzymaniu narodowości była polska książka, która im więcej była prześladowana, zabierana i palona, tym więcej była kochana i przechowywana. Ślązak nie tylko posługiwał się nią na codzień, ale zabierał ją ze sobą na tamten świat. Chyba nigdzie w kraju nie ma takiego przywiązania do książki, jak w tym uroczym zakątku pod Beskidem. Nigdzie nie znajdzie się XVII czy XVIII-wiecznych starodruków pod chłopskimi strzechami, mimo wielu wojen przechowywanych do dnia dzisiejszego w drewnianych chatach pod Stożkiem, Baranią, Jaworowym czy Równicą. To przywiązanie do języka odbiło się i w codziennej kulturze chłopa śląskiego. Wiele bowiem wyrażeń złotego wieku dzięki książce religijnej zadomowiło się w gwarze ludowej i jego pieśni obrzędowej i balladowej.

Współczesność poczyniła jednak już znaczne wyłomy i czynić je będzie nadal. Jak przed wiekiem topniały „kurlawe" chaty na rzecz „kominnych" a dziś murowanych, jak „szczypy" sprzed pół wieku zastępuje wszędzie prąd elektryczny, tak ma się z całą kulturą ludową. Jej mateczniki w Wiśle. Istebnej czy Brennej zostały w większości przetrzebione. W ośrodkach tych strój ludowy jest używany tylko na pokaz. I pod „gróniami" aż po „żabi" kraj koło Strumienia kobiety zamężne ubierają się w strój ludowy (strój męski zaginął już przed nastaniem XX wieku) tylko na uroczyste święta, na dożynki i wesela, chociaż przed wojną strój taki był jeszcze dość powszechny. Dziewczęta powszechnie stronią od niego, bo brak im naturalnego dopełnienia — długich włosów. Tak samo stare pieśni, tańce i obrzędy zna już tylko wymierające pokolenie. Młodzież gustuje w przebojach radiowych czy telewizyjnych. Jedynie lepiej postawione zespoły chóralne i teatralne kultywują „starzyznę".

— Co wpłynęło na zaniknięcie, szczególnie w miejscowościach letniskowych, takich cech ludu jak: bezinteresowność i dobroć?

— Z utratą poszanowania dla wartości kulturowych własnego regionu następuje powolne topnienie takich cech, jak bezinteresowność, koleżeńskość, serdeczność, wzajemne zaufanie; ich miejsce zajmuje wyrachowanie, samolubstwo, podejrzliwość, nieszczerość, zawiść. Cechy te da się zaobserwować zwłaszcza w ośrodkach wczasowych, a przeszczepicielami ich — wiadomo... Nie znaczy to jednak, że cechy dodatnie naszego ludu beskidzkiego wyginęły.

Nie ma wsi w naszym podgórskim kraiku, której bym nie zwiedził jako poszukiwacz ginących melodii, tańców czy przysłów, starych książek, kalendarzy, strojów czy zabytków przyrody. Miałem dość sposobności poznania tego ludu „w świątek i w piątek" i o każdej porze roku.

— Jest Pan doskonałym turystą i przewodnikiem PTTK. Czy często prowadzi Pan w góry młodzież? Co sądzi Pan o naszej młodzieży?

— Wielką przyjemność sprawiają mi wycieczki (bakcyl nabyty od mego nauczyciela, prof. A. Milaty), zwłaszcza z niezbyt liczną grupą młodzieży szkolnej albo ze starszymi z odleglejszych okolic, kiedy można im otwierać oczy — na urodę naszej ziemi, uszy — na głosy sprzed lat, a serce — na przejawy ludzkiej dobroci i hartu. Ondraszkowy typ naszego zadumanego, rozkochanego w wolności i odważnego górala staje się coraz bardziej zamglony. Dokonują tych zmian różne okoliczności.

Zbyt pochopnie zwala się wiele win na młodzież. Niesłusznie. Młodzież jest w większości zwierciadłem starszych. Podpatruje ich wnikliwie, a zwłaszcza dostrzega braki. Złodziejstwo, wulgarne słownictwo, kłamstwo, nawyki do picia i palenia, — to zarazki, które rozsiewają starsi, rzadziej młodzi rówieśnicy. Młodzież, która wzrastała w ostatnich latach wojny i w latach powojennych, cechuje wielki ładunek odwagi, bohaterstwa, pracowitości, pomysłowości, racjonalizatorstwa i chęci do nauki. Trzeźwo też patrzy ona na współczesne przemiany gospodarcze, społeczne czy polityczne.

Gorzej z młodzieżą, która nie ukończyła szkoły podstawowej albo która otrzymała „litościwe" świadectwo VIII klasy z samymi ocenami dostatecznymi. Ta, zamiast piąć się w górę, schodzi w dół. Łatwość zarobku w większości wypadków deprawuje ją. Stąd wyżywanie się w pijaństwie, karciarstwie, niemoralnym życiu, chuligańskich wybrykach w domu i poza domem.

— *W czasie swych poszukiwań i badań stykał się Pan z wieloma ludźmi. Może wspomni Pan choć parę słów o swoich najciekawszych spotkaniach?*

— Najciekawsi ludzie, z którymi się spotkałem? Wymienię paru z okresu powojennego. Zaraz po wyzwoleniu wybrałem się rowerem do Katowic, by odwiedzić znanego mi tuż sprzed wojny prof. Stoińskiego. Z konserwatorium, jego miejsca pracy, poszliśmy na chwilę do kawiarni rynkowej i wspominaliśmy ostatnie lata. Patrząc na zbiedzoną twarz folklorysty muzycznego, przypomniałem sobie jak w lutową zawieję 1939 roku przybył do Gutów pod Jaworowym i z niestrudzonym zapałem i humorem zachęcał do śpiewu i tańca miejscowych górali. Jaka radość gorzała mu w oczach, kiedy ciągle nowi gazdowie i gaździnki przychodzili z coraz nowymi pieśniami i tańcami, a on je wszystkie notował. „Jak ja się cieszę, jak ja się cieszę" — powtarzał, nucąc coraz inną melodię — „Oj, piękne będą zbiory...".

„Niestety" — zdradził teraz rozżalony i załamany — „wszystko mi przepadło. Co dnia wyzbywam się najcenniejszych książek. Trzeba się leczyć, trzeba żyć...". Ze łzami w oczach rozeszliśmy się, by się już więcej nie spotkać. Przepadły z nim gotowe do druku 3 tomy skrzętnie zebranych i opracowanych tańców śląskich.

W tym też czasie częściej spotykałem się z Hulką-Laskowskim, który na leczenie zjechał do Cieszyna. Przynajmniej raz w tygodniu wpadałem do niego, by zaczerpnąć zawsze bardzo ciekawych wieści o podziemnej pracy rodzimego kleru, o niesłusznych posunięciach władz wobec tubylczej ludności mazurskiej i śląskiej, czy o systemie rehabilitacji.

Obserwując raz rybki w akwarium Laskowski powiedział: „Nie dać im pożywienia, wkrótce wymrą. A ludzie pióra też na to są zdani...".

Zacny ten człowiek spoczywa na cmentarzu cieszyńskim, w ziemi, która tak go swym pięknem urzekła, a braci pisarskiej, której losem przed śmiercią się kłopotał, powodzi się nie najgorzej.

W pierwszym roku powojennym byłem na kursie alkohologii w Warszawie. Zabrałem też głos w dyskusji na zakończenie kursu. Kiedym wracał na swe miejsce, podszedł do mnie przygarbiony nieco, ale o rozpromienionej twarzy człowiek, który prawie ze łzami w oczach powiedział: „Proszę pozdrowić ode mnie Ziemię Cieszyńską...". Tyle tylko. Nie wiedziałem co na to odrzec. Rychło dowiedziałem się, kim był ten nostalgik — ministrem zdrowia, dr T. Michejdą. Nieraz się potem jeszcze z nim spotkałem w „klubie cieszyniaków" w ciasnym pokoiku Maryśki Wardasówny ze Śląska, organizatorki tych spotkań. Szkoda, że podjęta na jednym z zebrań myśl spisania „Pamiętnika" przez dr Michejdę utknęła na kilku stronnicach...

Przez Hulkę-Laskowskiego i Michała Kośmiderskiego poznałem też Czesława Lechickiego, redaktora „Pielgrzyma Polskiego", zbyt może wielomównego, ale o rozległych horyzontach myślowych, energicznego i pomysłowego w dziedzinie inowacji kulturalnych.

Do tych, którzy na codzień oddziaływują na mnie i z którymi stale jestem w kontakcie, należą: Zofia Kossak-Szatkowska, Henryk Jasieczek, dr Chojnacki, M. Wardasówna.

— *Jakie przeżył Pan największe wzruszenie w swoim życiu?*

— Największe moje wzruszenie? To pytanie dość kłopotliwe. Trudno mi po latach przypomnieć sobie siłę i szybkość bijącego serca, które najlepszym byłoby wskaźnikiem. Ale była to chyba chwila, kiedym po kilkumiesięcznym pobycie w piwnicy mógł wyjść na światło dzienne, odetchnąć pełną piersią majowym powietrzem i zobaczyć po kilku latach niewoli narodową flagę na najbliższym wzgórzu i maszerujące polskie oddziały w ślad za uciekającym okupantem.

— *Dzięki swemu „szperactwu" odkrył Pan kilkunastu twórców ludowych; czy może ich Pan przedstawić Czytelnikom „Jednoty"?*

— W ciągu niespełna 35-letniej pracy zawodowej, częściowo „piśmiarskiej", przekonałem się, że istnieje u nas chorobliwy przesąd, że o zaletach czy wadach ludzi wspomina się dopiero po ich śmierci i jako podzwonne wyławia się osiągnięcia lub retuszuje błędy. Tak najłatwiej, bo to nic nie kosztuje i do niczego nie zobowiązuje. Śladem bardziej postępowych publicystów i korespondentów staram się od czasu do czasu wyłowić z niepamięci godne uwagi postacie czy wydarzenia, wspomnieć o nich w prasie czy wskazać na nie innym. Z folklorystów godnymi uwagi na naszym terenie są: Franciszek Żerdka z Górek, Paweł Jaworski, rzeźbiarz z Brennej, Maria Kawikowa, autorka „Pamiętnika partyzanckiego", Emilia Michalska z Próchnej, poetka ludowa.

— *Czym, poza pracą zawodową, zajmuje się Pan obecnie?*

— Czym się zajmuję poza pracą zawodową? Przepisuję wartościowe pozycje literatury ludowej, błądzące tu i ówdzie w rękopisach. Tym sposobem zgromadziłem całą twórczość sceniczną Walentego Krząszcza. Gromadzę nadto materiały do dziejów szkolnictwa cieszyńskiego od jego zaczątków. Zbieram też prasę regionalną, starodruki i kalendarze oraz tłumaczę „Pieśni kosmiczne" J. Nerudy. Pracę ściśle folklorystyczną zaniechałem z braku zainteresowania się nią odpowiednich czynników. Należałoby niektóre piękne stare zwyczaje upowszechnić czy wskrzesić. Do nich należą przede wszystkim obrzęd marzanny, sobótki czy składania życzeń noworocznych przez dzieci.

— *Jakie jest Pana zdanie na temat poziomu „Jednoty"?*

— Odnośnie do „Jednoty" jestem jej czytelnikiem od okresu przedwojennego. Jest to miesięcznik, stojący na wysokim poziomie ekumeniczno-chrześcijańskim. Szkoda tylko, że uboższe duchem zbory ewangelickie nie mogą się nakłonić do jej upowszechnienia.

Rozmawiał — JANUSZ OKSZA

BIBLIA I ŻYCIE*)

Mówiąc o stosunku Biblii do wiary zaznaczyliśmy jej zasadniczy związek z życiem, gdyż wiara wypływająca z niej nie jest czysto intelektualna: jest to wiara przeżyta i zarazem źródło życia. Jakiego wszakże życia źródłem jest w takim razie Biblia? Współczesny czytelnik pragnąłby pewnie znaleźć w niej gotowe maksymy moralne bezpośrednio użyteczne w codziennym życiu. Takie nastawienie może go doprowadzić do przykrych porażek, o ile nie stara się wytrwale trzymać prawdziwego planu Bożego, w którym Słowo ukryło swą ożywczą moc.

Aby móc czerpać z Biblii życiodajne siły, trzeba przede wszystkim spojrzeć na nią z jej własnego punktu widzenia. Biblia nie zamyka się w jakimś świecie, podzielonym na szufladki, w których zwykliśmy umieszczać nasze najróżniejsze ludzkie działania: ona jest totalitarna.

Jest Słowem Boga, Słowem, które powołało nas do jedynego dzieła; w ten sposób odpowiadamy na jej wezwanie. Biblię, podobnie jak wszystkie dzieła Boże, cechuje jedność i prostota.

Nie da się ona mierzyć naszą miarą, lecz żąda od nas rezygnacji z własnych pojęć. Podobnie jak uśmierca Biblia nasz rozum żądając wzamian zań wiary, tak też unicestwia nasz sąd i osobistą wrażliwość; dąży do modelowania naszego wewnętrznego życia według swego własnego rytmu.

Biblia nie jest też podręcznikiem do nauki pobożności, lecz księgą doktrynalną. Jest dogmatyczna a nawet dogmatyzująca. Nienawidzi błędu we wszelkiej jego postaci i nie uznaje żadnego kompromisu. Jest nietolerancyjna do tego stopnia, że odważa się identyfikować swoją naukę z prawdą Bożą.

A jednak nie należy tym bardziej uważać Biblii za jakąś abstrakcyjną dogmatykę. Jej siłą jest życie. Zwięzłość, cechująca Biblię, płynie z jej głębi. Jedyny cel, jaki sobie stawia, to działanie. Pochodzi ono z uczucia miłości i do niej także prowadzi: chodzi o to, aby „czynić prawdę" (I Jan. 1,6), oraz wypełniać wiarę w miłości (Gal. 5,6).

Nie znaczy to absolutnie, iżby należało traktować Biblię jako zbiór recept praktycznego życia; jest ona księgą cierpliwości. Daje się bowiem pojąć dopiero po długim okresie wnikania w nią. Otwiera się tylko przed tymi, którzy się jej oddają. Pragnie, aby ją przyjęto taką, jaką uczynił ją Bóg, to jest w prostocie swego słowa.

Na koniec Biblia nie jest jakimś oderwanym traktatem o modlitwie, lecz księgą modlitwy chrześcijańskiej. Dawni zakonnicy nie znali innej księgi, z której mogliby się modlić, a wszystkie modlitwy Kościoła biorą swój początek z tekstów biblijnych.

Jest tylko jeden sposób czytania Biblii: ten, który kształtuje najgłębszą postawę człowieka według obiektywnego objawienia Bożego. Kontakt z Bogiem uzyskuje się przez intensywną pracę wewnętrzną. Biblia pragnie udzielić nam przedsmaku przyszłej radości.

Tłum. A. NAMYSŁOWSKA

*) (Dom Célestin Charlier „La lecture chrétienne de la Bible" Casterman 1957, rozdział 8, str. 252).

SPROSTOWANIE

Zamieszczone w nrze 12 „Jednoty" z r. 1963 „Wyjaśnienie Redakcji w sprawie artykułu o Pawle Hulce-Laskowskim" wymaga następującego sprostowania.

1. Częściowe uwzględnienie marginesowych zresztą uwag wewnętrznego recenzenta z ramienia „Polskiego Słownika Biograficznego" w ostatecznym tekście owego artykułu nie narusza bynajmniej moich wyłącznych praw autorskich do tego artykułu.

2. Wycofanie tego artykułu z Pol. Słownika Biograficznego nastąpiło nie z przyczyn merytorycznych, lecz formalnych, wskutek nieuzasadnionej ingerencji osób trzecich, usiłujących z przyczyn osobistych pozbawić mię autorstwa, złożonego już do druku życiorysu, przez żądanie usunięcia mego podpisu.

3. Biogram wydrukowany w 44 zeszycie „Pol. Słownika Biograficznego" jest oparty głównie na moim, najobszerniejszym życiorysie Hulki-Laskowskiego, ogłoszonym jeszcze 1946 r. w „Pielgrzymie Polskim". Cytując w bibliografii nawet drobiazgi, pomija to właśnie źródło najdokładniejszych wiadomości o pisarzu. Autor biogramu dysponował nadto maszynopisem mego biogramu.

4. Redakcja „Pol. Słownika Biograficznego" zostawiła mi swobodę ogłoszenia wycofanego życiorysu gdzie indziej i tego prawa nikt mnie nie może pozbawić.

5. Pretensje osób trzecich z tytułu opublikowania opracowanego przeze mnie biogramu są prawnie nieuzasadnione i zmierzają do pozbawienia mię możności zajmowania się publicznie w ogóle tym przedmiotem.

Czesław LECHICKI

OD REDAKCJI

Na podstawie dostarczonego materiału dowodowego, Redakcja „Jednoty" przyjmuje powyższe sprostowanie do wiadomości i na tym uważa sprawę za wyczerpaną.

BIEDNY KRYTYK

Krytyk jest biednym człowiekiem. Stale bowiem goni za niedoskonałymi rzeczami. Podobny jest do człowieka, czytającego korektę i pilnie szukającego błędów. Czyta grube księgi — potem i tak nie wie, co czytał. W ten sam sposób człowiek wszystko krytykujący gubi to co jest istotne i zasadnicze.

z („Missionary Life and Work")

Co piszą inni?

O ZELOWIE

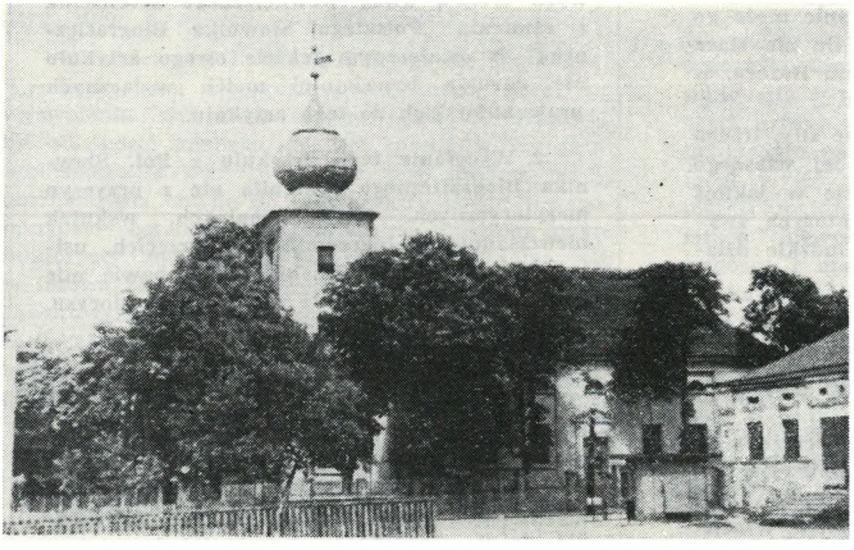

Tygodnik „Magazyn Turystyczny Światowid" zamieścił w numerze 6 z dnia 9.II.1964 r. reportaż pt. „W Zelowie jak nad Wełtawą". Autorzy, W. Danielak i J. Kopeć, zwracają uwagę czytelników na Zelów, jako na godny zainteresowania turystów ośrodek. A oto kilka fragmentów reportażu:

„Zelów, małe miasteczko w powiecie łaskim zasługuje na umieszczenie na mapie „Polski egzotycznej" jako jedna z ciekawszych w kraju osad. Przywileju tego nie zawdzięcza ani ruinom zamku, ani romańskiej kolegiacie, ani gajowi starych dębów." Tu mowa o tym, co charakteryzuje Zelów: Czesi w „sercu" Polski. — „Skąd Czesi w centralnej Polsce? Przybycie Czechów do Zelowa w roku 1802 poprzedziły głośne w świecie wydarzenia, których korzenie sięgają daleko wstecz, aż do klęski wojsk husyckich pod Lipianami w roku 1434 i Białą Górą w roku 1620. Od tej pory austriaccy władcy Czech i Moraw prześladowali coraz dotkliwiej wyznawców mistrza Jana Husa. W 1742 roku ukazał się dekret, skazujący na wygnanie wszystkich niekatolików. Wtedy właśnie ci „bracia czescy", którzy nie mieli zamiaru powrócić na łono rzymskokatolickiego kościoła — ruszyli na północ, ku ziemiom polskim, pruskim, holenderskim, francuskim. Część skierowała się na Śląsk. (...) Fryderyk II udzielił im azylu i odprzedał miasto Strzelin. (...) Spora grupa porzuciła Strzelin i udała się w okolice Kępna i Sycowa, gdzie założono wsie: Tabor, Czermin. (...) Ale i tam siedemnaście rodzin źle się czuło. Potomkowie husytów poprosili więc swego współwyznawcę Aleksandra Petrozelina z Korwina, aby był „dobrym doradcą i pełnomocnikiem we wszystkich urzędowych staraniach". Przy jego pomocy zakupiono od polskiego szlachcica Józefa Świdzińskiego majątek Zelów z okolicami. Akt kupna podpisano w Czerminie 20 listopada 1802 roku. Oprócz sprzedającego i pośrednika widnieją na nim podpisy kolonistów: Polačka, Jelinka, Matysa, Kořínka, Pytlička, Provázníka, Pospišila, Slámy, i Němečka. Czesi wyłożyli na stół 25666 pruskich talarów czyli 154 000 ówczesnych złotych polskich. (...) Osada Zelów, wzniesiona na gruzach dworu, okazała się przytulną przystanią. Omijały ją dziejowe burze. Sława „cichego zakątka" między Grabią i Widawką rosła. Po wojnach napoleońskich część wygnańców ze Strzelina, Poděbrad i Husynca skierowała się do Zelowa. Po kilkunastu latach osada przekształciła się w „małe Czechy". Rozbrzmiewał tu tylko język czeski. Modlono się wyłącznie w ewangelicko-reformowanym kościele, oczywiście też w języku mistrza Jana. Kobiety przywdziewały od święta i na co dzień haftowane stroje znad Wełtawy, mężczyźni wznosili domy w niespotykanym w okolicy stylu — wielkie, drewniane, z głębokimi okapami.

Czeska „wyspa" w morzu polskości nie rozpłynęła się. W Zelowie mieszka do dziś około pięciuset Czechów. Jeszcze przed ćwierć wiekiem było ich tu około 4500. Po roku 1945 wiele czeskich rodzin skorzystało z możliwości powrotu do ojczyzny. Fala repatriacji nie przekreśliła jednak „czeskości" miasteczka.

(...) W centrum najstarszej części osady wznosi się „chram" z wyniosłą wieżycą, ozdobiony husyckim złotym kielichem. Wnętrza nie dekorują ołtarze ani obrazy. Na ścianach widnieją tylko wersety z Pisma świętego, na ławach leżą czeskie modlitewniki, drukowane gotykiem.

(...) Pomnikami tradycji w Zelowie są: przykościelny cmentarz (...) stara plebania zamieniona w ośrodek życia społecznego i kulturalnego zelowskich Czechów, odsłonięty w 1915 roku obelisk ku czci mistrza Jana Husa oraz dwie stuletnie lipy.

A więc swoista „egzotyka" tuż za rogatkami zadymionej Łodzi".

Autorzy reportażu pisząc jako o humorystycznej ciekawostce, że w okolicach Strzelina nazwę wsi Husyniec, nadaną niegdyś ku czci Husa, **„w ferworze zmieniania nazw po roku 1945 powiatowi urzędnicy (...) wywodząc od czeskiego słowa „husa" czyli gęś, (...) przerobili na swojsko brzmiący Gęsiniec" —** *mylnie podali Gąsocino. Warto by było chyba jeszcze raz zmienić nazwę tej wsi, przywracając jej oryginalną nazwę Husyniec.*

Z BLISKA I Z DALEKA

Zebranie Komisji Młodzieży przy P.R.E.

W lokalu Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie dnia 13 lutego br. odbyło się zebranie robocze Komisji Młodzieży przy Polskiej Radzie Ekumenicznej. Obradom, na które przybyło 25 przedstawicieli Kościołów ekumenicznych, przewodniczył ks. Zdzisław Tranda.

Program zebrania przewidywał studium biblijne, które prowadził ks. Mieczysław Kwiecień, dyskusję nad „Ośmioma tezami o pracy Kościoła z młodzieżą" Dietricha Bonhoeffera — omówił je ks. Bogdan Tranda, oraz przygotowania do ogólnopolskiej konferencji ekumenicznej młodzieży.

Główna dyskusja odbyła się, jak zwykle, w grupach pod kierunkiem rzeczników. Koncentrowała się ona głównie na studium biblijnym i w szczególności nad tezami Bonhoeffera, które wywowały sprzeczne reakcje, od entuzjazmu aż do zupełnej negacji ich wartości. W konkluzji dyskusji postanowiono na podstawie studium biblijnego: Droga, Prawda, Życie i tez Bonhoeffera opracować materiały dyskusyjne do projektowanej konferencji. Sprawą tą zajmie się specjalna grupa programowa, która weźmie pod uwagę również wyniki dyskusji na poprzednich konferencjach.

Termin ogólnopolskiej konferencji ekumenicznej ustalono na dni 14—15 listopada br. Postanowiono powołać komitet organizacyjny, którego skompletowanie powierzono Komisji Młodzieży, a przewodniczącym jego wybrano ks. Bogdana Trandę. Komitet organizacyjny składać się będzie z trzech grup: programowej, technicznej i finansowej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje miła atmosfera ekumeniczna, która zwykle panuje na konferencjach Komisji, a którą w dużej mierze należy zawdzięczać bezpośredniości uczestników i przewodniczącemu, który potrafił wprowadzić czynnik pogody i dobrego humoru.

Nowością, wprowadzoną do programu konferencji była modlitwa przyczynna w przerwie obrad. Duże wrażenie na obecnych wywarł ten moment, gdy przedstawiciele poszczególnych wyznań modlili się wzajemnie w intencji bratnich Kościołów, wymieniając konkretne i aktualne ich problemy. U nas nowość, warta spopularyzowania, lecz w światowym ruchu ekumenicznym od dawna zachowywana.

ŚRK w sprawie tragedii w Rwandzie

■ **Obecni w Odessie, na posiedzeniu Komitetu wykonawczego ŚRK, członkowie agencji do spraw międzynarodowych nadali w dniu 11 lutego 1964 r. telegram do U Thanta, gen. sekretarza ONZ, z wyrazami zaniepokojenia tragiczną sytuacją w Rwandzie. Telegram podkreśla, że „jak wynika z osiągniętych informacji" sytuacja „nosi znamiona ludobójstwa". „Oczekujemy Pańskiej inicjatywy i ufamy, że ONZ znajdzie możliwości skutecznego działania".**

Światowa Rada Kościołów na tydzień wcześniej wydała apel o zgromadzenie funduszu w wysokości 1.000.000 dolarów na „specjalny afrykański fundusz nagłych potrzeb" *), gdy doszły wiadomości na temat zamordowania 10.000 członków plemienia Tutsi przez panujące plemię Huta w Rwandzie.

*) — Special Fund For African Emergencies.

Narada Studencka w Pradze

W dniach od 1 do 6 lutego br. w Pradze odbyła się doroczna narada przedstawicieli chrześcijańskich organizacji studenckich (SCM), zrzeszonych w Światowej Federacji Chrześcijańskiej Studentów. W naradzie wzięło udział ponad 30 osób, reprezentujących kraje Europy wschodniej i zachodniej. Polskę reprezentował ks. Bogdan Tranda, przewodniczący Komisji Młodzieży przy Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Gorącą dyskusję wywołał aktualny, lecz kontrowersyjnie opracowany temat „Decyzje etyczne". Drugim tematem dyskusji była „Strategia ekumeniczna w świecie akademickim". Omawiano również szereg spraw, związanych z obradami Komitetu Generalnego Federacji, który zbierze się w lipcu br. w Rio de Janeiro w Brazylii.

Uczestnicy narady odwiedzili kilka grup młodzieży w Kościołach praskich, wzięli udział w komunijnym nabożeństwie dla studentów w czeskobraterskim kościele św. Marcina, a w niedzielę podejmowani byli w lokalu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przez jej prezydenta, prof. J. L. Hromadkę.

(na)

Z narady ŚFCS w Pradze

DR M. PRADERVAND KRYTYKUJE WYPOWIEDŹ PAPIEŻA

■ Generalny sekretarz Światowego Aliansu Reformowanego, Dr Marcel Pradervand, wyraził zadowolenie z postępu w stosunkach pomiędzy Kościołami Rzymskokatolickim a Reformowanymi, stwierdził jednak, że papież Paweł VI wysuwa koncepcję jedności „całkowicie sprzeczną z tym, czego zwykliśmy szukać w ruchu ekumenicznym". W swym rocznym sprawozdaniu Dr M. Pradervand zacytował fragment przemówienia, wygłoszonego przez papieża w Betlejem: „Drzwi owczarni są otwarte". Pogląd ten jest sprzeczny z ekumeniczną koncepcją Aliansu — powiedział Dr Pradervand. „Absolutnie nie tęsknimy za powrotem do Rzymu. Jesteśmy gotowi poddać się Chrystusowi w duchu posłuszeństwa i dążyć do jedności, której jeszcze jasno nie widzimy, ale którą On może dać swemu Kościołowi".

Przestrzegł on Kościoły członkowskie przed rozpatrywaniem problemu ekumenicznego jedynie w świetle stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim i przypomniał, że większość Kościołów reformowanych od wielu lat jest zaangażowana w owocnej współpracy z innymi Kościołami w łonie ruchu ekumenicznego.

PRZECIW DYSKRYMINACJI RASOWEJ

■ Rada Kościołów w stanie Georgia (USA) wezwała Kościoły protestanckie do otwarcia drzwi dla wszystkich ras. „Uznajemy, że w Kościele jakakolwiek forma segregacji z powodu rasy, koloru, pochodzenia narodowego, czy klasy jest zaprzeczeniem Ewangelii i nie da się pogodzić z chrześcijańską doktryną o naturze człowieka i Kościoła Chrystusowego".

W HISZPANII „ODWILŻ"

■ José Cardona, generalny sekretarz Komisji Obrony Ewangelików, podał do wiadomości, że w ciągu stycznia wydano w Hiszpanii zezwolenie na ponowne otwarcie dalszych 10 miejsc kultu religijnego. Były one od dawna zamknięte z powodu nakazu lokalnych władz.

Poprzednio już José Cordona doniósł o otwarciu 13 innych miejsc kultu w roku 1963, a także o zmniejszeniu się trudności, na jakie dotąd natrafiali protestanci przy zawieraniu małżeństw cywilnych.

Innym przejawem odwilży w stosunku władz do ewangelików było wydanie oficjalnego zezwolenia na sprowadzenie 4 podręczników teologicznych i dwu ewangelickich książek religijnych, które zostaną przedrukowane w Hiszpanii.

Po raz pierwszy ewangelicy, prawosławni i rzymscy katolicy w Hiszpanii wspólnie modlili się o jedność chrześcijan w okresie Tygodnia Modlitwy (18—25 stycznia 1964). Obchody Tygodnia zostały zorganizowane przez Biuro Prasy i Informacji katolickiej diecezji w Madrycie, Chrześcijański Ośrodek Wschodni i przedstawicieli Hiszpańskiego Kościoła Ewangelickiego.

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Reformowana Świerczewskiego 76a

5.IV.64. (Niedziela Biała — Quasimodog.)
godz. 11 — naboż. z Komunią św. — **Ks. Z. Tranda**

12.IV.64. (Niedz. Miłosierdzia Pańskiego)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Zdzisław Grzybek**

19.IV.64. (Niedz. Radosna — Jubilate)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. B. Tranda**

26.IV.64. (Niedz. Śpiewana — Cantate)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Zdzisław Grzybek**

Parafia Ewangelicko-Augsb. św. Trójcy Plac Małachowskiego

5.IV.64. (Niedziela Biała — Quasimodog.)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

12.IV.64. (Niedz. Miłosierdzia Pańskiego)
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

19.IV.64. (Niedz. Radosna — Jubilate)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

26.IV.64. (Niedz. Śpiewana — Cantate)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

UWAGI REDAKCJI. Poglądy autorów podpisujących się pod artykułami nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Wszystkich współpracowników upraszamy się o nadsyłanie artykułów w dwu wykonaniach z interlinią i marginesem, dokładnie poprawionych. Maszynopisów niezamówionych artykułów, publikowanych jak i niepublikowanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 401. Z-41.